GAZETA KOŚCIELNA

TYGODNIK DLA DUCHOWIEŃSTWA

Lwów 23. IV. 1939 | Redaguje Komitet | Rok XLVI. Nr. 17.

Treść numeru:

Pokój Chrystusowy. — „Kobieta w chórze kościelnym“. — W walce o nowe oblicze wsi. — Dziejowa misja narodu polskiego. — List ks. biskupa Chomyszyna. — Czyngis-chan. — Apostolstwo kobiety w Akcji Katolickiej — O kwestji żydowskiej słów kilka. — Przedwiośnie w Worochcie. — Przegląd prasy. — Sprawy religijne. — Wśród książek. — Miscelanea.

POKÓJ CHRYSTUSOWY

W pierwszy dzień Zmartwychwstania bazylikę św. Piotra w Rzymie wypełniło ponad 40 tysięcy osób, plac przed bazyliką zajął tłum około ćwierćmilionowy. Równocześnie zaś przy głośnikach radiowych całego świata czuwały miliony katolików. Przemawiał bowiem w formie homilii Ojciec św. na temat pokoju Chrystusowego.

Pokój to inny, niż pokój o jakim marzą pacyfiści i jaki układają dyplomaci. To nie pokój „za wszelką cenę“, to nie „równowaga sił“, lecz to pokój ducha, rozbrojenie umysłów i ułożenie stosunków ludzkich na zasadach miłości i sprawiedliwości społecznej.

Doskonale istotę tego pokoju określa Katol. Ag. Prasowa, pisząc, że wysiłki zmierzające do zaprowadzenia pokoju za wszelką cenę, pokoju urzędowego, pozbawionego podstaw Chrystusowych, grożą w każdej chwili zawaleniem niepewnej budowy.

Powtarzające się w naszych czasach obrady i przedsięwzięcia polityków, usiłujących utrwalić pokój, nie doprowadzają do żadnego wyniku. Zewsząd słychać deklamacje o pokoju, ale sprawdza się to, co przewidywali prorocy: „Wszyscy... zgoła bawią się kłamstwem, mówiąc: pokój, pokój, choć niemasz pokoju“. (Jeremiasz VI—14).

A dzieje się tak, bo pokoju tego, który zapisano w oficjalnych dokumentach, nie zapisano w sercach i żyje w nich dotąd jeszcze duch wojny, którego zgubna działalność w życiu społecznym daje się codzień bardziej odczuwać. Tych uczuć nie zdołał przywrócić do życia pokój, zawarty zewnętrznie a nie w rzeczywistości. W ten sposób dla zbyt wielkiej liczby ludzi długotrwałe przyzwyczajenie do nienawiści stało się jakby drugą naturą (por. enc. Piusa XI. Ubi arcano Dei).

Pierwsze zadanie, jakie się narzuca — to uspokojenie dusz, rozbrojenie umysłów. Niewiele bowiem pomoże ten pokój zewnętrzny i powierzchowny, który ustanawia i normuje stosunki między ludźmi na podstawie pewnych traktatów, jeżeli nie będzie pokoju, który przenika i uspokaja umysły. Takim pokojem może być tylko pokój Chrystusowy.

Stolica Apostolska nie głosi bynajmniej pokoju w stylu dyplomatów, lecz przypomina słowa Chrystusa, który powiedział: „Pokój zostawuję wam, pokój mój daję wam; nie jako daje świat ja wam daję“... (Jan XIV—27).

Pokój, który oparto na czysto ludzkich, ziemskich podstawach, nietrwałym okazuje się tworem. Jest on — jak mówi św. Augustyn — „szczęściem szklanym, kruchym, o które drżeć i obawiać się trzeba, by nagle nie prysło“ (De Civitate Dei). Jakże nikłe są wyniki ciągłych zabiegów polityków, którzy z takim mozołem silą się od lat nad zapewnieniem pokoju światu!

Nie chodzi tylko o zaprowadzenie pokoju, lecz o rzecz wiele trudniejszą, bo o jego utrzymanie. A to jest niemożliwe bez równoczesnego ugruntowania społecznej sprawiedliwości. „I będzie pokój dziełem sprawiedliwości, a wskutek niesprawiedliwości odpocznienie i bezpieczność aż na wieki“ (Izajasz XXXII, 17). Jednak — jak twierdzi św. Tomasz z Akwinu — pokój prawdziwy zależy nie tylko od sprawiedliwości, ale równocześnie i od miłości społecznej. „Gdy bowiem zadaniem

sprawiedliwości jest usuwać przeszkody do pokoju jak nieprawości i szkody — to pokój sam jest właściwie zastosowaniem miłości w praktyce" (2-a 2-ae q. 29. art. 3 ad 3).

Widzimy więc, że należy odróżniać pokój rzeczywisty, który głosi Kościół i Stolica Święta, od wszelkich pacyfistycznych koncepcji, które chcą utrwalić martwotę na krzywdzie i które odbiegają nie tylko od miłości chrześcijańskiej, ale często od prymitywnych pojęć sprawiedliwości. Wskazania Kościoła są również dalekie od jakiegoś przesadnego „humanitarnego" pacyfizmu, który przez swą abstrakcyjność i często nieszczerość tak wielkie szkody wyrządza w stosunkach międzynarodowych.

Miscelanea

W sprawie żydowskiej.

W r. 1751 papież Benedykt XIV wydał specjalną encyklikę do Episkopatu polskiego („A quo primum") w sprawie żydowskiej. W encyklice tej czytamy:

§ 7. „Cała zaś trudność na tym zawisła, że się Synodalnych postanowień (w sprawie żydowskiej) przez niedbalstwo nie wypełnia. Do Waszego to obowiązku WW. Bracia należy, ażebyście te prawa odnowili. Wasz urząd tego wymaga, ażebyście je troskliwie wypełniali. W tej zaś sprawie od Duchownych ludzi, jako słuszną i sprawiedliwą jest rzeczą, najpierwej zaczynajcie, którzy przez przykładne życie innym powinni drogę zbawienną pokazać i przykładem innym przyświecać. Tak się bowiem w miłosierdziu Boskim spodziewamy, że dobry przykład Duchownych ludzi, błądzących laików na prostą drogę naprowadzi. Co łatwiej i bezpieczniej rozkazywać innym będziecie mogli, jeżeli, ani Waszych dóbr, ani uprawnień żydom nie powierzycie, żadnej sprawy w pożyczaniu albo dawaniu pieniędzy z nimi mieć nie będziecie, jednym słowem (jak nam pewni i godni świadkowie donieśli) od wszelkich stosunków z nimi wolnymi będziecie.

§ 8. Sposób zaś według Kanonów ŚS. dla przymuszenia uporczywych do posłuszeństwa ten jest podany, ażebyście w sprawach największej wagi, jakimi są niniejsze, używali kar kościelnych (censurae) i między innymi grzechami rezerwowali sobie te także, które do osłabienia wiary nakłaniają, aby zapobiec grożącemu religii niebezpieczeństwu i zgubie"...

Liturgica

Najwięcej zainteresowania i dyskusji budzą zawsze wśród naszych czytelników kwestie liturgiczne. Być

»Kobieta w chórze kościelnym«

Pod takim tytułem ukazał się w krakowskim dzienniku dla inteligencji katolickiej „Głos Narodu" dn. 10 I. b. r. artykuł, jako odpowiedź na trzy pytania, nadesłane do Redakcji. Odpowiedź dana przez X Wargowskiego, dyrektora Związku Chórów kościelnych archidiecezji krakowskiej, potrzebuje rektyfikacji, zwłaszcza, że odpowiedź ta zda się wprowadzać nagminnie niepożądane, bo czysto subjektywne i z przepisami kościelnymi niezgodne uspokojenie w tym przedmiocie eklezjastycznej dyscypliny. Mam na myśli czasopismo, u nas najbardziej powołane do krytycznego ustosunkowania się wobec wzmiankowanego artykułu, Mysterium Christi, które w ostatnim numerze na kwiecień—maj b. r. w kronice liturgicznej, str. 139, daje czytelnikom swoim streszczenie przyzwalające (czy prowokujące?) z powyżej cytowanego artykułu.

Niżej podpisany nie może niestety przychylić się do twierdzeń X. W. Na prośbę Redakcji G. K. zmienił autor formę swojej obszerniejszej repliki, rozmieszczając ją w drobniejszych artykułach i po odpowiednich czasopismach. Dzisiaj przedstawię tu część odpowiednich dekretów kościelnych, jako odpowiedź na I. pytanie w Gł. N.

Nabożeństwa liturgiczne i aliturgiczne.

Rozróżnienie to jest aż nazbyt konieczne. Nie wolno nie rozróżniać (w dawaniu żądanej odpowiedzi) chórów, występujących we funkcjach czysto liturgicznych (Msza św. pontyfikalna, z asystą, śpiewana; oficjum śpiewane: nieszpory ściśle łacińskie, matutinum i laudesy świąteczne, żałobne itd. itd.) od chórów, produkujących podczas funkcyj kościelnych aliturgicznych (jak np. Błogosławieństwa Najśw. Sakramentem, polskie nieszpory, nabożeństwa różańcowe, majowe, Godzinki, Gorżkie Żale itp.). Śpiewy podczas Mszy św. cichej mogą podpadać pod tę drugą kategorię.

Otóż w naszej rektyfikacji ograniczamy się tylko do chórów, występujących we funkcjach ściśle liturgicznych. Bo co się tyczy aliturgicznych nabożeństw, to chociaż władze centralne Kościoła mają prawo regulowania tychże odpowiednimi normami, jednak — jak pod względem języka lub nawet repertuaru — tak też pod względem składu personalnego chórów mieszanych, Kościół rzymski skłonny jest dać większe swobody czynnikom miejscowym.

Zarządzenia w sprawie uczestnictwa kobiet.

X. W. wypowiedział pogląd, że chóry mieszane, w których skład wchodzą niewiasty, nie są niedozwolone, byleby one nie występowały w prezbiterium. Z tym poglądem nie zgodzi się, kto weźmie pod uwagę następujące definitywne zarządzenia w ich właściwej interpretacji.

1. W r. 1897 z Trujillo, siedziby biskupiej w Peru, napłynęła do św. Kongr. Obrz. następującej treści wątpliwość do rozstrzygnięcia: „Czy dozwolonym jest zwyczaj, wprowadzony do niektórych kościołów i katedr, by na

uroczystszych nabożeństwach mszalnych, zwłaszcza we większe święta rokn kościelnego, niewiasty i dziewczęta śpiewały w chórze lub poza nim?" — Na to Kongr. odpowiedziała 17 IX. 1897 r.: „Wprowadzony zwyczaj jest niezgodny z apostolskimi i kościelnymi przepisami i dlatego jako nadużycie musi być roztropnie i coprędzej usunięty, a Kapituła wraz z duchowieństwem tego kościoła winna poprzeć Biskupa w jego staraniach". (Nr 3964 dekretów, t. III, str. 334).

2. Przyszedł rok 1903, w którym nowoobrany papież Pius X zaraz na wstępie swego papiestwa ogłosił 22 XI. najlepsze i po raz pierwszy w dziejach kościoła wyczerpująco potraktowane instrukcje, normujące dziedzinę muzyki kościelnej. W nich — jak się należało spodziewać — potraktowane zostało wyczerpująco i definitywnie także zagadnienie składu osobowego chórów liturgicznych. W rozdz. V, Nr 13, zostały podane ponadto także i motywy i uzasadnienia, wzbraniające absolutnie uczestniczenia niewiast w chórach liturgicznych. Poprzednio bowiem (Nr 12) stwierdził prawodawca, że pozostałe śpiewy (po ministrach mianowicie ołtarza) wykonuje chór lewitów, których obecnie zastępują (nieświęceni) kościelni śpiewacy, zajmując jako laicy stanowisko pośrednie między ludem a klerem. „Ponieważ więc śpiewakom — ciągnie Motu proprio pod Nr 13 — przypada urząd istotnie liturgiczny, wynika, że niewiasty, nie mogące takiego urzędu spełniać, w żaden sposób w skład chóru lub zespołu muzycznego wchodzić nie mogą. Jeżeli zatem wypadnie posłużyć się sopranami lub altami, to bardzo starym zwyczajem spełnią to chłopcy".

Interpretujący dekret i jego... interpretacja.

W odpowiedzi Gł. N. powołano się na interpretujący dekret Kongr Obrz. z 17 I. 1908 r. (t. VI, App. I, str. 96, Nr 4210), który by miał powyższe zarządzenie modyfikować. Jednak Kongregacja Obrz., jako dykasterium podległe Ojcu św., nie zwyczajna jest anulować zarządzeń lub konstytucyj papieskich a tylko je autentycznie wyjaśniać. Powyższa zaś interpretacja jest prawdziwym przekreśleniem tak kategorycznych zarządzeń papieskich. Wyjaśnienie bowiem późniejsze, dające inny od ustawy sens, przestaje być wyjaśnieniem czy interpretacją, a staje się już nową ustawą. Sięgnijmy jednak dla pewności po tekst wzmiankowanej interpretacji Kongr. Obrzędów.

Arcybiskup najstarszej diecezji meksykańskiej, z siedzibą obecnie w Puebli (ongiś Tlaxcala-Angelopolis), zwrócił się do Rzymu o wyświetlenie następującej kwestii: „Dekretem Nr 3964, z Trujillo... (p. w.) zostało zabronionym, by niewiasty i dziewczęta śpiewały podczas Mszy uroczystych w Chórze lub poza nim. Tymczasem, skoro Ojciec św. Pius X w swym Motu proprio Inter pastoralis officii, o Muzyce kościelnej z 22 IX. 1903 r., Nr 4121 nakazuje, „żeby śpiew gregoriański starano się wprowadzić z powrotem do wykonywania przez lud, dzięki czemu wierni bardziej przyczyniać się powinni wg dawnego zwyczaju do większego uczestniczenia w pieniach bożych i sprawowaniu mysteriów", pytamy: „Czy wolno będzie

może — między innymi — i dlatego, że w tej dziedzinie istnieje chaos przepisów, a wprost bezdroża w praktyce. Zamieszczamy chętnie każdy głos w tej sprawie. A więc:

I. Eksekracja kielicha.

Ośmielam się zwrócić uwagę, że notatka „Gazety Kościelnej" z dn. 9. IV 1939, nr. 15, str. 228, p. t.: „Eksekracja kielicha", jest błędna. Autor bowiem podaje, że kielich i patena na nowo pozłocone potrzebują ponownej konsekracji. Tymczasem Can. 1305 § 2 mówi: „Calix et patena non amittunt consecrationem ob consuntionem vel renovationem auraturae, salva tamen, priore in casu, gravi obligatione rursum ea inaurandi".

Jeśli chodzi o eksekrację, to jak np. Tanquerey (Syn. theol. dogm. Ton III, str. 576) podaje:

„Exsecrantur vasa sacra si notabiliter franguntur, v. g., si foramen sit in fundo, si cuppa calicis separatur a pede fixo (non autem si a pede fomatili").

Fr. Jerzy Bielecki, O. F. M.

II. Święcenie paschału.

Mnie, jako diakona, zainteresowała notatka „Gazety Kościelnej" z dn. 9. IV 1939, nr. 15, str. 26, pt.: „Jeszcze w sprawie paschału". Słuszne są uwagi autora, że nie musi być co roku nowy paschał, lecz dalsze słowa budzą we mnie poważne wątpliwości.

Autor twierdzi, że nie święci się właściwie paschału, że diakon nie ma do tego prawa, a w nawiasie podaje rubrykę Pontif. Rom. „sacerdotis est benedicere", tak, jakby niżsi nie mieli w żadnym wypadku prawa poświęcania.

Przecież kanon 1147 § 4 mówi: „Diaconi lectores illas tantum valide et licite benedictiones dare possunt, quae ipsis expresse a iure permittuntur". A więc gdzie przepisy

pozwalają, tam diakon może święcić. Zresztą otwórzmy mszał na Wielką Sobotę.

Zobaczymy najpierw tytuł: „Benedictio Cerei“, a potem jeszcze tak bardzo ważną rubrykę: „Completa benedictione Cerei, Diaconus, depositis albis...“ Można się tu zapytać: kto dokonał poświęcenia paschału? Czy kapłan, który właściwie nie wykonuje wtedy żadnej czynności, a nawet nie czyta tego tekstu, tylko słucha, czy raczej diakon, który odgrywa tutaj główną rolę? Uważam, że z tej ostatniej rubryki dosyć jasno widać, iż paschał poświęca diakon i ma do tego prawo w myśl kanonu wyżej przytoczonego, który diakonom pozwala ważnie i godziwie poświęcać, w pewnych określonych wypadkach.

Fr. Hugolin Jan Ryba
student 5-go r. teol. UJK.

Pytania i odpowiedzi

P.: Czy zamieszczone na czele jakiejś książki podziękowanie za nią Stolicy Apostolskiej i błogosławieństwo dla jej autora, świadczą o wartości tej książki?

O.: Nie. Jest to bowiem tylko forma grzecznościowa, przesyłana często tym, którzy książkę z dedykacją pod adresem Ojca św. nadeślą. Książek tych zazwyczaj nikt w Rzymie nie czyta.

Z praktyki

Zżółkłej z powodu dłuższego nieużywania lub niedbałości bieliźnie kościelnej można przywrócić pierwotną jej białość w ten sposób, że po wypraniu kładzie się ją w kwaśne mleko i trzyma się w nim przez jeden dzień, a potem kilkakrotnie się ją w czystej wodzie wypłucze.

o—o

Pranie haftów barwnych.

Kłopot nieraz sprawiają hafty barwne u aparamentów kościelnych— jak je prać? Jest sposób. Oto 50 gramów boraksu rozpuszcza się w dwóch litrach nieco zagrzanej deszczówki; gdy woda ta oziębnie płucze się w niej i wyżyma haft ostrożnie, dopóki nie będzie zupełnie czysty. Potem wypłukuje go się w zimnej wodzie, w której na 2 litry wody rozpuszczono 50 gramów soli.

zezwalać, by dziewczęta i niewiasty, w ławkach wyłącznie dla nich przeznaczonych na kościele i oddzielnie od mężczyzn siedzące, mogły śpiewać części mszalne; lub by conajmniej poza funkcjami ściśle liturgicznymi wspólnie śpiewać mogły hymn albo pieśni w języku ojczystym?“

Na tak sformułowane pytania św. Kongr. Obrz., po zaczerpnięciu zdania członków obu Komisyj: liturgicznej i muzycznej, oraz po dokładnym zastanowieniu się, takie wydała zarządzenie: „Przyzwalająco na oba pytania a to w myśl tego, co następuje. Gdzie mężczyźni i chłopcy swoją część (a więc męski chór mieszany, m. dop.) jako Chór czyli Schola cantorum, odpowiednio wykonać zdołają, to niewiast i dziewcząt śpiewających od reszty ludu odróżniać nie należy, z zachowaniem jednak rozdziału mężczyzn od niewiast, gdzie chwalebny ten zwyczaj jest zaprowadzony; atoli przede wszystkim, gdzie odprawianym jest Officium chórowe, tam wyłączny śpiew niewiast nie powinien być dozwolony, chyba dla ważnego i przez Ordynariusza uznanego powodu; zawsze atoli niech się unika jakiegokolwiek nieporządku“.

Newralgiczny punkt.

Czy w tym dekrecie Kongr. Obrz. „uznaje wyraźnie chóry mieszane z udziałem kobiet?“ Nie są nam narazie dostępne protokoły posiedzeń Kongr. Obrz. i dlatego nie wiemy dokładnie, z jakiego to „innego założenia“ wychodzić mogli jej członkowie. Wszak na to „inne założenie“ powołuje się właśnie arcybiskup Puebli, cytując dosłownie Piusa X. Żywym zaś pragnieniem Piusa X było odnowić dawno zaniedbany zwyczaj, wg którego. cały ongiś kościół gremialnie uczestniczył w śpiewach liturgicznych. Tym gremialnym śpiewem — jak wtedy — pragnie papież, by stał się śpiew gregoriański, umożliwiający szerokim masom branie udziału w liturgii.

I o tym właśnie jest mowa w dekrecie 4210. W zrozumieniu tego ideału masowego śpiewania tekstów liturgicznych (po gregoriańsku), zwrócił się meksykański arcypasterz z zapytaniem: czy — wobec istnienia zakazu śpiewania tekstów liturgicznych przez kobiety (dekr. 3964 i Motu proprio V, 13) z jednej strony a zachęty znowu Piusa X. do masowego śpiewania gregoriańskiego z drugiej strony — czy wolno będzie zespołowi kobiecemu, siedzącemu w swych ławkach, śpiewać osobno te teksty liturgiczne, które przeznaczone są dla ludu (części stałe mszy i odpowiedzi)? O polifonicznych z kobietami, mieszanych zespołach wcale tu nie ma mowy. Tak dalece, że odpowiedź Kongregacji jeszcze dla upewnienia i ustrzeżenia na wszelki wypadek przed późniejszymi mylnymi interpretacjami, wolała zaznaczyć zaraz na początku swej odpowiedzi i z pewnym (zdawałoby się) niepotrzebnym naciskiem: „gdzie mężczyźni i chłopcy swoją część (części zmienne) jako Chór czyli Schola cantorum (nie myślmy zaraz o polifonii!) odpowiednio wykonać mogą, (to) niewiast i dziewcząt, śpiewających (po gregoriańsku a zresztą i polifonicznie) od reszty ludu odróżniać nie należy“. Błąd jest ten, że nie dosyć się zwraca u nas uwagi na ograniczony zakres ludowego śpiewania podczas liturgicznych funkcyj (części stałe i odpowiedzi), podczas gdy do odśpiewania części zmiennych przeznaczona jest przede wszystkim i z natury rzeczy Schola). Po tym odróżnieniu roli śpiewaków Scholi od roli ludu, zrozumiemy skrupuł, jaki powstał w duszy gorliwego arcypasterza z Puebli. Dekret bowiem z 1897 r. wykluczył już absolutnie obecność kobiety ze zespołów chórowych, spełniających zadanie Scholi. Pozostała jednak druga wątpliwość: czy odosobnionej (a więc nie należącej do Scholi) grupie samych kobiet śpiewać wolno i to oddzielnie, liturgiczne pienia, przypadające ludowi.

Takąż samą zresztą wątpliwość supponuje odpowiedź Kongregacji, wstawiająca początkowe zdanie sytuacyjne i uważająca chór kobiet jako chór ludu. Wątpliwość ma za przedmiot pytanie, czy wobec poprzednich

zakazów w ogóle dozwolone jest śpiewanie kobiet w kościele. Na wypadek bowiem ewentualnej odpowiedzi negatywnej co do śpiewania kobiet w liturgicznych nabożeństwach, stawia Arcbp dodatkowe pytanie, czy „conajmniej poza funkcjami ściśle liturgicznymi niewiasty i dziewczęta wspólnie śpiewać mogły hymny albo pieśni w języku ojczystym?"

Że zaś rzeczywiście mowa tu jest raczej o śpiewie gregoriańskim a nie polifonicznych zespołach mieszanych z kobietami, świadczy dalsza konkretna suppozycja, jaka powstała wśród członków Kongregacji, czyniącej swe zastrzeżenia co do wyłącznego, solowego śpiewu kobiet w officjum chóralnym. Gdzież bowiem officjum chórowe recytuje się polifonicznie?

Jak się więc rzekło, dekret ten tyczy się niewieściego śpiewania gregoriańskich melodyj, i to należących do kompetencji wszystkich wiernych. W każdym razie nie śpiewów, należących do kompetencji Scholi (p. początek dekretu), która czy to monodyjnie po gregoriańsku, czy polifonicznie odśpiewa bez udziału kobiet części zarezerwowane dla lewitów śpiewanego Słowa Bożego.

Wobec tego zaś nie po myśli Kościoła i jego zarządzeń zostało sformułowane pierwsze zdanie artykułu Gł. N.: „Chóry mieszane z głosami chłopięcymi są ideałem kościelnego chóru wielogłosowego". Otóż nie! Nie ideałem, ale jedynie dozwoloną formą mieszanych chórów liturgicznych Kościoła rzymsko-katolickiego.

Kraków. *Ks. Dr J. Mazerski*
magister Scholae cantorum.

W walce o nowe oblicze wsi

(Ciąg dalszy).

Główny zrąb pracy stanowią materiały, nadesłane przez katolickie organizacje młodzieżowe, co jednakże na sposób ujmowania zagadnień, ocenę istniejących prądów w środowiskach młodzieżowych nie wywarło żadnego wpływu.

Dla autora istnieje schemat, którego przestrzega z prawowiernością ortodoksy. W świetle wywodów autora, katolickie organizacje młodzieżowe są pozbawione prężności, dynamiki, nie wychylają się po za ramy, nakreślone przez patronat. Pozbawione wszelkiej samodzielności, odczuwania wszelkich bolączek środowiska, z którego pochodzą, w którym rozwijają się, upadają w atmosferze formalistyki religijnej. Nigdzie też nie dostrzeżemy, aby katolickie organizacje młodzieżowe spełniały rolę czynnika pionierskiego, by ich aktywizm dawał się stwierdzić w przysposobieniu rolniczym, choć już sam fakt, że redakcji „Przysposobienia Rolniczego", która ten konkurs rozpisała, nadesłały katolickie organizacje młodzieżowe najwięcej odpowiedzi, powinien autora zmusić do pewnej ostrożności w osądach o przejawach i poglądach młodzieży.

Z książki oczywiście wynika, że na wsi czynnikiem decydującym, jedynie twórczym, są „Wici" i prorządowy dobrze subsydiowany „Siew", chociaż rzekomo na swej drodze napotykają na poważne przeszkody ze strony władz, no i oczywiście duchowieństwa. Prawie w każdym życiorysie, nadesłanym przez członków tych organizacyj, przebija się wyraźna niechęć do duchowieństwa, uważanie go za czynnik hamujący postęp i rozwój wsi. Jednym słowem — ta nowa, młoda wieś ma rzekomo prowadzić otwartą wojnę z duchowieństwem, przynajmniej tak by wynikało z materiałów, zebranych przez p. Chałasińskiego.

Pod adresem duchowieństwa wysuwa się najrozmaitszego typu zarzuty; dominującą nutą to narzekanie, że „wychowano mię nie tylko religijnie, ale wprost fanatycznie, w bojaźni bożej, czemu się nie dziwię, bo i sami

Wreszcie zamacza się go w occie winnym (prawdziwym!) i wyklepuje pomiędzy rękami, dopóki nie stanie się na pół suchy, wtedy rozpościera się haft starannie pomiędzy dwoma ręcznikami lnianymi. Ten sposób prania nie niszczy farb, owszem występują one potem tak jasne i czyste jak nowe.

—o—

Zachodzą często wypadki, że po kościołach i zakrystiach doprawia się kawałki drzewa nowego do starych szaf, ławek, krzeseł, posągów itp. Wtedy białe drzewo odbija od starego. Co robić, by nowemu drzewu nadać barwę starego? Nowe kawałki pociąga się rozczynem soli kuchennej (w zwyczajnej wodzie) lub cienkim mlekiem wapiennym. Po wyschnięciu ściera się przyschłe wapno.

—o—

Wosk na złoconych ramach kanonów ołtarzowych wywabia się bez uszkodzenia pozłótki cebulą. Gdy brud się zetrze i pozłota wystąpi, się ramy suchą szmatką.

Inny sposób: Pociera się ramy gąbką namoczoną w winnym occie. Po pięciu minutach obmyć czystą wodą i nie wycierać, lecz dać ramom swobodnie wyschnąć. Ten sposób zupełnie nie niszczy pozłoty.

Curiosa

Lalki jako zakonnice.

Zaczęło to się całkiem niewinnie. Niektóre siostrzyczki dla propagandy swoich zgromadzeń, czy też dla poglądowej nauki o zgromadzeniach zakonnych, poczęły po ochronkach i szkołach pokazywać małe modele strojów zakonnych na lalkach. Pomysł pochwyciły wnet pobożne paniusie, a wreszcie fabrykanci lalek i kupcy zabawek dziecinnych. Nastała nowa moda w tej branży, zwłaszcza w Ameryce Północnej. I oto już całe kolekcje zakonnic-lalek można oglądać w oknach wystawowych amerykańskich „rajów dla dzieci". Co więcej, nawet doczepia się kartki gwarantujące ze strony Ordynariatów czy Przełożeństw zakonnych autentyczność stroju!

To już są „curiosa", bo szaty zakonne nie nadają się do zabawy i poniewierki, a twarzyczki lalek nie licują z powagą stroju zakonnego. I w propagandzie „religijności" trzeba umieć zachować umiar!

Myśli i zdania

Zwierzę uczy się przez doświadczenie, człowiek nie. Dlaczego? Bo człowiek nie chce nigdy przyznać, nawet wobec samego siebie, że postępował i mówił źle i głupio, i że przyczyna jego niepowodzeń tkwi najczęściej w nim samym *(Fr. W. Foerster).*

—o—

„Ałłach i w nocy widzi czarną mrówkę na czarnym kamieniu“ *(Przysłowie arabskie).*

—o—

Ach te precedensy! Czyż można bez nich przedsięwziąć cośkolwiek „poważnie“? „Szaleństwa“ jednak tworzą częstokroć dzieje, przynajmniej stwarzają dziejowe „precedensy“ — tak nieodzowne dla działań „poważnych“ *(St. Szczutowski).*

—o—

Bezinteresowność musi mieć jakąś przyczynę czy cel, przynajmniej jedno z nich *(F. Koneczny).*

—:o:—

Katolicyzm, to nie jakaś słabość sentymentalna, niewieścia — ale to moc jędrna, spiżowa! *(O. Bernard od M. B.).*

—o—

Szczęście czy tragedia człowieka zależą od jego ustosunkowania się do religii.

—o—

W katolicyzmie zasadnicze znaczenie ma rygor. Jest tym, czym dyscyplina w wojsku. Jak nikt nie nazwie armią — zbrojnej, lecz niezdyscyplinowanej hałastry, tak nie można uważać za katolików ludzi, nawet wyznających dogmaty wiary katolickiej, lecz nie wypełniających przepisów Kościoła *(K. H. Rostworowski).*

—o—

Szatan pociąga człowieka zwykle na namiastki urządzeń bożych. Bóg nakazał p r z e b a c z e n i e, szatan wymyślił, narzuca i organizuje „s p r a w i e d l i w o ś ć“.

—o—

Jedynie chrześcijaństwo posiada prawdziwą wiedzę o człowieku i o człowieczych sprawach, bo posiada wiedzę o demonach zła i o Tym, który jedynie demonom tym rozkazywać może. Czymżeż jest bez tej podstawowej wiedzy wiedza ekonomiczna i polityczna? Czczym i próżnym gadaniem o cyfrach i instytucjach, nauką próżną i powierzchowną, bo pomijającą rzeczywistość prawdziwą; pomijającą te sprężyny ludzkiego działania, które organizują instytucje i szeregują cyfry *(Fr. W. Foerster).*

byli w ten sposób wychowani i całe otoczenie... gdy nadszedł post wielki i adwent, to już surowe życie i umartwienie grzesznego ciała było stosowane, by się podobać Chrystusowi, jak nauczał ksiądz, i to jeszcze krzyczał z ambony, że piekło czeka obżartuchów“. Budzącej się wsi stoją na przeszkodzie oczywiście ci, „...co z Domu Bożego utworzyli dom handlu duszami, ciałami i sumieniami. Godni oni byliby, by wrócił na ziemię Chrystus i jeszcze raz wypędził kupczących ze świątyni“.

W wielu wypadkach przykład dawano z góry młodzieży, aby wiedziała, jak ma postępować z „reakcją“. Poza szkołą nie znał ów nauczyciel ani wsi, ani wieś nie znała jego... Na chłopa spoglądał, jak na coś dużo niższego, nie tylko oświatą, ale i pochodzeniem... Do kościoła przychodził najczęściej w pół mszy, stanął osobno, na środku, oparty na lasce i postał hardo chwilę, gdy msza się skończyła, wychodził czemprędzej... Ale niech Bóg broni, żeby mu się kto nie ukłonił, pamiętał mu to długo“. Na zaistnienie we wsi wielu fermentów, rozdźwięków, przyczyniły się w dużym stopniu takie kategorie „wychowawców“. Niestety, na wsi, przynajmniej w niektórych okolicach, taki typ nauczyciela „okresu jędrzejowiczowskiego“, a więc wstecznika, zacofanego, którego poziom intelektualny jest częstokroć niższy od środowiska, w jakim przebywa, odgrywa dzięki administracji pewną rolę.

Na drodze do organizowania się młodzieży wiejskiej w katolickich organizacjach młodzieżowych, stoją pozostałości kastowe, które mimo wszystko odzywają się bardzo silnie na wsi. „U nas w Stowarzyszeniu... są tylko dziewczyny uboższe, chałupniczki i ze służby dworskiej, a „siedlaczki“ odtrącają się od nas... W naszej wiosce, nawet w kościele się odgradzają od nas. Wskutek czego cierpi i Stowarzyszenie“. Przychodzi momentalnie pytanie, czy tylko w organizacjach młodzieży katolickiej występują przeciwieństwa klasowe, czy nie istnieją one w innych organizacjach młodzieżowych tak wiejskich jak robotniczych. Jest rzeczą stwierdzoną, że ogólnie elementem aktywnym, inicjatorskim, ofiarnym, pełnym poświęcenia, są członkowie niezamożni, dla których organizacja — to druga część życia, gdzie się najpełniej wyżywają. Element zamożniejszy, zachowuje w pierwszym stadium organizowania się bierność, nieufność, rzadko kiedy odrzucając cechy środowiska na rzecz form czy ducha, jaki panuje w danym zespole organizacyjnym.

Nic tak nie budzi niezadowolenia, nic tak nie dzieli jedną grupę młodzieży od drugiej, jak organizowanie Akcji Katolickiej, której istnienie uważa się za zbyteczne, skoro są inne organizacje młodzieży. Z nimi raczej powinno współpracować duchowieństwo, a nie tworzyć odrębne organizacje, które do tego prowadzą pracę „...w jednym kierunku, głównie religijnym“. To zakładanie organizacyj religijnych utrudnia również rzekomo pracę w szkole nauczycielowi. „Żalił się kiedyś nauczyciel, ale po cichu, że kilku chłopców często opuszcza naukę lub się spaźnia do szkoły, bo należą do bractwa“.

Z wielu takich wspomnień przebija się jakaś nieuzasadniona niechęć, brak zaufania do duchowieństwa, jego pracy społecznej, katolickich organizacyj, odżywa nieuzasadniona podejrzliwość, że wyłącznie chodzi tu tylko o rozbijanie organizacyj młodzieży innego kierunku ideowego. Najsilniejsze tarcia powstają wskutek nieporozumienia obu stron, gdyż i sami młodzi narzekają na brak współpracy, zrozumienia ich pragnień i nowych ideałów życiowych.

Z istnieniem tej sytuacji muszą się liczyć obie strony, które wobec splotu najrozmaitszych wpływów i czynników, jakie krzyżują się na wsi, muszą dokonać zasadniczej rewizji dotychczasowej metody działania, a w wielu wypadkach ustalić ściśle granice swych zasięgów ideowych.

(Dokończenie nastąpi). *Franciszek Kącki.*

Dziejowa misja narodu polskiego

Misja dziejowa narodu to nie wybranie go, wywyższenie ponad inne narody, jak w to wierzą wspólnie Żydzi i Niemcy; misja dziejowa to wykonywanie przez naród zadania wyznaczonego mu przez Opatrzność w wielkiej harmonii życia ludzkości. Nie chcemy być ani Mesjaszem, ani „ukrzyżowanym Chrystusem narodów" — jak nazywali Polskę nasi mesjaniści w czasach niewoli. Natchniony nauczyciel naszej generacji K. H. Rostworowski bardzo trafnie uwydatnił różnicę między pojmowaniem roli Polski w 19 wieku a obecnie w wierszu położonym na początku swego dramatu „Zmartwychwstanie":

DO BRATA.

„Wśród największych ucisków myśleliśmy bracie,
że powstanie jak Chrystus, w białej jak śnieg szacie,
i że waśnie i spory upadną na twarze,
jak upadły przed grobem postawione straże,
i że każdy Ją pozna po łamaniu chleba,
i że ran Jej dotykać nie będzie potrzeba.
Atoli, choć jak Łazarz dźwignęła się z łoża,
obleczona w niezgodę od morza do morza
nędzarka bez chorągwi i bez aureoli,
bijmy w dzwony, albowiem skrzepi się powoli,
rozejrzy się po niebie, rozejrzy po ziemi
i wejdzie do serc naszych drzwiami zamknionemi".

Nasza mistyka, choć patrzy w górę, trzyma się pewnie na mocnym fundamencie: rodzinnej ziemi i własnego państwa. Chcemy żyć naturalnie, rozwijać potęgę naszego państwa, szerzyć naszą kulturę a podnosząc życie narodu na wyższy poziom i prześwietlając je mądrością Chrystusową iść do wielkiego celu.

Jakiż to cel?

Chcąc go określić, trzeba zająć się dziejami narodu, jego literaturą, charakterem i chwilą dziejową. Spójrzmy wstecz na ubiegłe wieki.

Występuje na widownię dziejową państwo polskie pod znakiem krzyża Mieszka I. Św. Wojciech toruje swą świętością drogę potędze Bolesława Chrobrego. Smutną epokę podziałów po śmierci Krzywoustego jednoczy poczucie narodowe i silna więź organizacyjna Kościoła. Łokietkowi przysądza państwo i koronę od czeskiego Wacława Papież Bonifacy VIII. Ochrzciliśmy Litwę i zaraz „wyłamaliśmy zęby" przewrotnym Krzyżakom pod Grunwaldem (według wyrażenia w proroctwie św. Brygidy); ginął pod Warną Władysław III w obronie Europy przed fanatyzmem islamu a Sobieski szedł pod Wiedeń, ale też Jagiellonowie panowali w Czechach i na Węgrzech, ginął męczeńską śmiercią za wiarę św. Andrzej Bobola na Polesiu, a św. Jozafat Kuncewicz na Białej Rusi — ale też Żółkiewski prowadził królewicza Władysława na tron carów moskiewskich. Nieszczerym tylko popieraniem unii brzeskiej, a wydaniem Ukrainy na łup wyzysku magnacko-żydowskiego doprowadziliśmy do tego, że do morza Czarnego mamy dzisiaj bardzo daleko. Ksiądz Kopernik „wstrzymał słońce, ruszył ziemię" a ksiądz pijar Konarski odrodził nam szkolnictwo. Katolicyzm uratował nas w 16 wieku przed rozbiciem narodu. Za zagubienie misji dziejowej, ciemnotę i rozpustę masońską czasów saskich i Stanisława Augusta zapłaciliśmy utratą niepodległości. Wolność przywróconą okupiliśmy wiekiem nieszczęść, niedolą wojny światowej i „cudem nad Wisłą". Idziemy dzisiaj do potęgi, bośmy rozwinęli katolicki sztandar z Matką Boga nad narodem; zejdziemy na dno, jak już było niegdyś, jeśli nam wytrąci go z ręki ktokolwiek: pogański Masław, judaizujący protestant czy nowożytny mason. „Historia est magistra vitae".

A piśmiennictwo? „Bogurodzica" to pierwsza pieśń polska, Psałterz zaś Kochanowskiego pokrywa pięknem wiary „złoty wiek" literatury w 16 wieku. Piotr Skarga gorzał cały płomieniem posłannictwa Polski, a odrodził się ten płomień w duszy Mickiewicza, który kazał Polsce wieść Słowiańszczyznę i świat cały do Boga. Słowacki — mistyk dodawał: „Bóg bowiem chce Polski, aby czyniła wysokość między wysokościami, do której dążą w ideałach inne narody". („Do emigracji o potrzebie idei"). „Poeta ruin" Krasiński tak wysoko podniósł ideał katolickiej Polski, że chciał w niej widzieć anioła. Nasz wielki filozof 19 wieku Cieszkowski główne swe dzieło nazwał nie w duchu naukowo-liberalnym, lecz po prostu „Ojcze nasz". Sienkiewicz apoteozował rycerskość i religijność Polaków, a Jan Kasprowicz pokazał, że w duszy chłopa polskiego katolicyzm równie mocno się zakorzenił, jak w innych warstwach narodu. Już w naszych czasach Karol Hubert Rostworowski wzniósł się na szczyty filozofii katolickiej w bogatej twórczości dramatycznej, a Zofia Kossak główne swe siły poświęciła opiewaniu epopei walki o Ziemię Świętą. Wszyscy najmłodsi aż do Lieberta, Bąka i syna ludu Dobrzyńskiego w poezji, a Parnickiego i Andrzejewskiego w prozie literackiej manifestują tego samego ducha narodowego wysokiej miary etycznej; urobiło go 10 wieków chrześcijaństwa. Nie zapomnieliśmy i nie zapomnimy nigdy, że Wyspiański modlił się ustami Konrada w „Wyzwoleniu" w noc Bożego Narodzenia:

„O Boże, wielki Boże,
Ty nie znasz nas Polaków,
Ty nie wiesz, czem być może
Straż polska u Twych znaków"!

Czyż nic to nie znaczy, że już przeszło 4 stulecia literatura nasza nastrojona jest na jeden ton: żarliwości patriotycznej ściśle związanej z głęboką religijnością, że szuka gorączkowo naszej misji dziejowej w oparciu o Chrystusa?

Zastanówmy się jeszcze nad charakterem narodowym. Za cóż to kochał nas tak bardzo śp. Pius XI? Za prostotę żywej wiary — jak Sam mówił. Ona to zbliża nas do ukochania tajemnicy Wcielenia. Modlił się Rostworowski w wierszu „Confiteor":

„Panie mój, choć stworzyłeś i niebo i ziemię,
Człowiek Ciebie zrozumie tylko w Betleemie".

Te dwie cechy: wiara i pokora wiele znaczą, równoważą mnóstwo naszych ciężkich wad. W życiu umysłowym możemy pozostać zdrowi; nie zalał nas w zaraniu bizantyński Wschód i nie nauczył uległości wobec każdej władzy, choćby była najpodlejsza; woleliśmy z Rzymu brać wzory prawa, ładu i szanowania godności osobistej. Nie rozsadzili nas duchowo ani słowiańscy husyci, ani germańscy ewangelicy czy kalwini, ani związani z Żydami arianie; nie było wśród nas kandydatów na heretyków. Odmawiając jakby zbiorowy różaniec czy godzinki, woleliśmy manifestować pokorną wiarę na Jasnej Górze. Nie uwiódł nas pyszny, a płytki racjonalizm, ani cyniczny Voltaire, ani sentymentalny Rouseau; mieliśmy

przykłady: niewiele pomógł „czysty rozum“, gdy 1 Polak musiał sprostać 10 nieprzyjaciołom. Niemiec Hegel nie nauczył nas ubóstwienia państwa w 19 wieku, bośmy go wtedy nie mieli, Rosjanin Dostojewski nie zaszczepił u nas ponurego pesymizmu, bośmy kulturą rosyjską gardzili, a Żyd Marks nie wpoił w nas materializmu, bośmy na własnej skórze już czuli, że żydowskie teorie zawsze są fałszywe i trujące. Ślepy terror, wschodnia intryga i podziemna z masonerii zrodzona konspiracja nie nasze to metody, a panowanie bezideowej pięści i bata nie nasz to ustrój.

Zawsze ceniliśmy wyżej myśl, niż formę, a opartą na prawie solidarność ponad czysto mechaniczne szeregowanie. To prawda, że nasz indywidualizm wybujały w anarchię zgubił raz już państwo; ale któż to udowodnił, że ten sam indywidualizm kierowany katolicką dyscypliną moralną to znaczy sprowadzający się do rozumnego szanowania godności i wartości jednostki, poddanej narodowi nie zapewni nam poczesnego miejsca wśród pierwszych narodów świata?

Wszystkie narodowe cechy, widoczne jasno dla nieuprzedzonych zarówno w dziejach, jak w sztuce czy charakterze narodowym kazały napisać Romanowi Dmowskiemu, najgłębszemu myślicielowi naszych czasów, wiekopomne słowa, godne wyrycia w marmurze: „Katolicyzm nie jest dodatkiem do polskości, zabarwieniem jej na pewien sposób, ale tkwi w jej istocie, w znacznej mierze stanowi jej istotę. Usiłowanie oddzielenia u nas katolicyzmu od polskości, oderwania narodu od religii i od Kościoła, jest niszczeniem samej istoty narodu“. („Kościół, naród i państwo“, str. 27, wyd. III).

Zostaliśmy sobą w prostocie wiary; wykonujemy tylko własną misję dziejową. Nie chcemy błazeństw nowopogańskiej Zadrugi, ani materialistycznych zapędów wiciowców. To są rośliny nie z naszej ziemi, obce naszemu duchowi. Psychika Polaka nie może — na wzór „rozdartej sosny“ w „Ludziach bezdomnych“ Żeromskiego — dawać widowiska światu, jak walczy w niej wiara z rozpaczą, patriotyzm z nienawiścią, idea poświęcenia z żądzą pieniądza, miłość Chrystusa z kultem szatana. Musi nareszcie nadejść pełne zwycięstwo cech katolickich, musimy o misji dziejowej myśleć pod grozą zagłady.

Lecz myślenie nie wystarcza. Już Goethe powiedział, że „Myśleć jest łatwo, działać trudno; działać zaś zgodnie z własnymi przekonaniami jest rzeczą najtrudniejszą na świecie“. Trudność taką musi się zwyciężyć. Wykonanie zaś misji to zewrzeć dusze, które wiedzą, co to postęp duchowy i walka ze złem; uzdrowić życie rodzinne, a zreformować życie społeczne, jednolitą syntezę katolickiego poglądu na świat wcielić w życie państwowe, a dynamikę ruchu narodowego oprzeć o fundament Ewangelii; narzucić taką swą jednolitość duchową Europie środkowej, chroniąc ją przed niemieckim nowopogaństwem — a Europę wschodnią uwolnić od komunizmu i z Kościołem połączyć, nie ulegając nigdy azjatyckiemu barbarzyństwu, wreszcie wnieść w życie międzynarodowe przez Polskę Wielką sprawiedliwość i miłość, zasady stamtąd wygnane wskutek współczesnego duchowego rozbicia. Jeśli te wszystkie zadania nazwiemy dążeniem do Katolickiego Państwa Polskiego Narodu — (a oddano przecie to pojęcie w opiekę Jasnogórskiej Pani w czasie akademickiego ślubowania dn. 24 maja 1936 r.) — wtedy owo dążenie będzie miało dość mocy, ekspanzji, radosnej wiary i zakończy się z pewnością wielkim zwycięstwem!

Istnieje na świecie podział na poglądy ludzi słabych i ludzi mocnych. Katolicki pogląd na świat poszukuje wyznawców mocnych; jeno, że w katolicyźmie są pewne paradoksy i pozorne przeciwieństwa, które tak świetnie umiał wydobywać na światło dzienne wielki pisarz angielski Chesterton. Nie ten jest silny, kto pięciokrotnie w ciągu dnia o tym zapewnia i bezustannie wymachuje pięścią, ale ten, kto umie odeprzeć wszelkie ataki, a pod żadnym naporem się nie złamie. Katolicyzm stawia przede wszystkim na siłę ducha, jednolitego, urobionego, nieśmiertelnego. Siły ziemskie wszystkie chce jemu podporządkować, by z Bogiem stworzyć cywilizację wyższego rzędu. Pychę zastępuje pokorą to znaczy trzeźwym poznaniem samego siebie — ale równocześnie niedołęstwo zdobywaniem, a lenistwo walką. Nie dopuszcza klęski, usuwa hańbę, tworzy zbiorową wolę, jednolicie kierowaną, odradza świat.

Powiedziano niegdyś o Polakach, twórcach konstytucji 3 maja, iż „w jednym dniu zrobili to, do czego w ciągu dwu wieków dojść nie mogli“. Współczesne pokolenie w Polsce musi w ciągu swego życia odrobić pracę wielu pokoleń, musi dużo zmienić, jeszcze więcej zaś wywalczyć. Nadzieję naszą wzmacnia św. Jan Ewangelista: „Bo wszystko, co się narodziło z Boga, zwycięża świat, a to jest zwycięstwo, które zwycięża świat: wiara wasza!“

Witołd Nowosad.

List ks. biskupa Chomyszyna

(Ciąg dalszy).

„Nie było by sprawiedliwie, gdybym chciał całą winę zrzucić na świeckie kierownictwo naszego narodu. Tu zawinili w pierwszym rzędzie i to głównie ci, którzy mają w swych rękach duchowe kierownictwo, tj. zawiniły osoby cerkiewne, powołane do kapłaństwa Chrystusowego w katol. Cerkwi. Mam na myśli ogół duchowieństwa w naszym narodzie po wszystkie czasy. Jeżeli nie przeważna, to wielka część duchowieństwa nie zrozumiała i zapomniała o swoim wysokim stanowisku i posłannictwie w katol. Cerkwi. Ci ludzie cerkiewni zeszli z wyżyn swego apostolskiego dostojeństwa i zamiast według przykazania Chrystusa szukać najpierw królestwa Bożego, oddali się ziemskiej działalności, zmieszali się ze świeckimi przewodnikami, stali się im podobnymi, ba nawet poddali się im i poszli pod ich kierownictwo! Wskutek tego światło ich zgasło, nastała mroka, w jakiej oni sami błądzą, a z nimi błądzi i świecka inteligencja i lud. Potęga narodu nie w jego liczbie, ni w jego materialnych zasobach, lecz w jego duchowej sile. Siła chrześcijańskiego narodu głównie w heroicznych cnotach jego świętych, a jak tych nie ma, to przynajmniej w zwykłych cnotach i dobrych dziełach. A jak i tych nie ma, to wtedy naród jest bezideową masą i nie przedstawia żadnej duchowej siły. I wtedy jak kto chce, tak nim kieruje. Wtedy naród schodzi niemal do roli bezdusznego stada, staje się przedmiotem samowoli drugich, a nie podmiotem świadomym swojej wartości i godności, rozstrzygającym o swojej doli i odpowiedzialnym za swoją działalność. Lecz wyrobienie siły duchowej w narodzie, zbudzenie świadomości wysokich spraw i idei — to zadania tych, którzy powołani do Chrystusowego kapłaństwa.

Zuchwały występ świeckiego człowieka przeciwko swemu Biskupowi nie mógł by mieć miejsca, gdyby du-

chowieństwo strzegło swego kapłańskiego dostojeństwa i swego autorytetu. I dlatego zniewaga autorytetu Biskupa przez tego świeckiego człowieka świadczy jeszcze bardziej o zlekceważeniu autorytetu duchowieństwa. Bo gdy tak traktuje się Biskupa, to jak może być w poszanowaniu autorytet zwyczajnego kapłana? I tu w pełnym świetle występuje wina samego duchowieństwa.

Krzywdzącą napaść świeckiego inteligenta na mnie jako Biskupa mogłem pominąć milczeniem i znieść cierpliwie, jak tyle innych w mym życiu. Jednak ten występ to przejaw bolaka, który świadczy o chorobliwym stanie narodowego organizmu i dlatego zmuszony jestem zwrócić się tym moim Listem Pasterskim do Wielebnego Duchowieństwa nie tyle w mojej obronie, jak raczej, by wykazać nieszczęśliwy stan naszego narodu pod każdym względem i ostrzec przed nim.

Tym moim Listem chcę przypomnieć wysokie zadania kapłańskiego stanu w katol. Cerkwi. Każdy kapłan ma strzec swej godności i autorytetu. Kapłan nie może być wyrobnikiem pod dyktandem świeckich czynników. Kapłan nie może być ciurą, co szuka partii, do której mógłby przystać, jak gdyby praca w Cerkwi i w parafii była „niewystarczalna“ dla jego działalności. Kapłan nie może ześwieczczeć. On z wyżyn swego kapłańskiego stanu ma wszystkim przyświecać swoim cnotliwym życiem, ma wszystkim pomagać, wszystkim służyć z miłości i poświęcenia i sumiennym wykonywaniem obowiązków swego kapłańskiego powołania. Nie śmie jednakże schodzić z apostolskiego piedestału i absorbować swoją energię i zużywać dane mu talenty na sprawy wyłącznie ziemskie, do kapłańskiej działalności nie należne, ba nawet na sprawy niskie. Kapłan może i powinien pomagać też w doczesnych sprawach, o ile ta działalność nie sprzeciwia się jego stanowi i o ile tym przyczynia się do rozszerzenia Bożego królestwa. Kapłan nie może dać się porwać partyjnym interesom lub niezdrowym nacjonalistycznym popędom. Trzeba kochać swój naród rozumnie, z wiary i sumienia, ale nie stawiać miłości narodu ponad miłość Boga i bliźnich. Nie pierwsza „Nacja“, a potem Cerkiew, lecz przeciwnie: pierwsza i to przede wszystkim pierwsza Cerkiew, a potem naród i to nie jako jakieś bożyszcze „Nacja“. Nawet na równi i w spółce ze świeckimi i w zależności od nich kapłan nie może pracować. Dlatego teoria tak zwanej syntezy pracy na równi z Cerkwią nie da się pogodzić z dostojeństwem Cerkwi, jak też i z kapłańskim stanem. Trzeba to mieć dobrze na uwadze, bo to hasło staje się u nas teraz modnym, lecz niebezpiecznym. Na takiej spółce wychodzi się bardzo źle, jak to pokazuje doświadczenie. Kiedy przed dziesiątkami lat obudziła się u nas kulturalna i oświatowa działalność, wtedy kapłani jako działacze-patrioci pracowali i równali się razem ze świecką inteligencją, lecz byli przy tym nieprzezorni i bez zastrzeżeń oddali cały dorobek i kierownictwo w ręce świeckiej inteligencji, nie zabezpieczywszy wpływu Cerkwi. I dlatego ta inteligencja potem pod wpływem liberalizmu i radykalizmu zwróciła się przeciw Cerkwi. Choć nie zwalcza się Cerkwi jawnie i siłą, jednak laicystyczny duch wziął przewagę prawie we wszystkich dziedzinach społecznego życia.

Nie jawni wrogowie najgroźniejsi, bo oni sami sobą odstraszają, swoją szkodliwą robotą, ale najgorsi ci, którzy wojują zwodniczymi hasłami, co udają życzliwych, otóż oni właśnie pod pozorem dobra sprowadzają wielkie spustoszenia dla Cerkwi i wiary. Gdy diabeł przybiera maskę Anioła, wtedy on najniebezpieczniejszy. Najgorsi to przewodnicy, których uważa się za wierzących, którzy głoszą, że chcą służyć Cerkwi i pracować z Cerkwią, a tymczasem oni sami świadomie czy nieświadomie błądzą i lud sprowadzają na bezdroża!

Zatem to święty i konieczny obowiązek duchowieństwa — stać na wysokości swego powołania, strzec kapłańskiego dostojeństwa i autorytytu i tym samym podnosić autorytet Cerkwi, sumiennie wykonywać obowiązki kapłańskiego powołania, nie zważając na różne trudności, przeszkody i cierpienia, a głównie realizować konieczny imperatyw, a mianowicie: wykorzeniać zło, zwalczać hasła i zasady wrogie Cerkwi i wierze, odkrywać

CZYNGIS-CHAN

(Wacław Zatorski, mjr. dypl.: Czyngis-chan. Wydanie staraniem sekcji Kawalerii T. W. W. Warszawa 1939. Główna Księgarnia Wojskowa. Str. 264).

Niepospolita postać wielkiego wodza Mongołów z końca XII w. i początku XIII w., została wszechstronnie naświetlona przez Wacława Zatorskiego na podstawie niemal wszystkich dostępnych źródeł. Chociaż zawodowy oficer armii polskiej głównie zajmuje się sprawą związaną ściśle z poczynaniami wojskowymi Czyngis-chana i jego synów Ugedeja i Tułuja, jak również niepospolitego wodza Mongołów Batu-chana, to jednak dla każdego historyka praca ta ma doniosłe znaczenie. Daje nam możność wejrzenia w tę epokę dziejów, która wprawdzie minęła, jednak trwa w legendzie i w podaniu, a dotyczy kresów wschodnich naszej Ojczyzny i kresowych polskich diecezyj.

Dowiadujemy się o tolerancji religijnej w armii Czyngis-chana, w której byli wyznawcy religii chrześcijańskiej z błędami Nestoriusza i Macedoniusza i mieli swoją chorągiew wojskową św. Andrzeja z ukośnym krzyżem.

Już bitwa nad rzeką Kałką r. 1223, gdzie książęta ruscy ściągnęli olbrzymią armię 100-tysięczną z księstw: kijowskiego, halickiego, czernichowskiego, smoleńskiego, turowskiego, twerskiego, siewierskiego, kurskiego, trubczewskiego i putywelskiego, — a która skończyła się straszną klęską, niemal rzezią książąt ruskich i ich wojska, była przestrogą dla Polski i Europy.

Nas zajmują najwięcej napady mongolskie w XIII wieku na Ruś, Polskę, Czechy i Węgry.

Już w r. 1235 postanowił kurułtaj (rada wojenna) wyprawę na Europę pod dowództwem Batuchana, a faktycznie Subugedeja. Liczne karawany handlowe, które przemierzały Ruś, Węgry, Polskę i kraje przyległe były wywiadem Mongołów. A nawet karawany kupców weneckich i armeńskich zbierały dla armii mongolskiej wiadomości o stosunkach panujących w Europie. Papież Grzegorz IX. łudząc się nadzieją nawrócenia całej Azji był przychylnie usposobiony do Mongołów.

Jesienią r. 1240 armia mongolska, wynosząca 120 tysięcy jeźdźców ruszyła na Ruś, dotarła do Dniepru a dnia 19 listopada przez Wrota Lackie wdarła się do Kijowa i wymordowała przerażoną ludność i obrońców w budynkach cerkiewnych. Epilogiem podboju Rusi był podbój Księstwa halickiego.

Kniaź halicki Daniel na wiadomość o zbliżaniu się Mongołów umknął na Węgry, a potem, za przykładem kniazia czernihowskiego Michała, na Mazowsze.

Armia mongolska posuwała się ku Karpatom w 3 kolumnach.

Główna kolumna pod Batu-chanem podzielona na

fałsz i podstęp ciemnych duchów, a natomiast szerzyć światło, uczciwość i prawdę. Wykonywanie wszystkich obowiązków kapłańskiego stanu ciężkie, ale najcięższym i najprzykrzejszym jest wykonanie tego ostatniego obowiązku, jednak ono najkonieczniejsze i najdonioślejsze. I dlatego żaden prawdziwy kapłan nie może od niego się uchylić".

(Dokończenie nastąpi).

Apostolstwo kobiety w Akcji Katolickiej

(Przemówienie na zebraniu Katolickiego Stow. Kobiet).

W „Dziejach Apostolskich" znajdujemy ciekawą scenę, opisaną piórem św. Łukasza Ewangelisty. Gdy Piotr Apostoł, trzymany w okowach przez króla Heroda Agryppę, cudownym sposobem przez Anioła został wyzwolony i wyprowadzony z więzienia, skierował swe kroki do domu Marka, gdzie chrześcijanie byli zgromadzeni na modlitwie. Piotr stanął u zamkniętej bramy i począł kołatać. Wyszła z domu na podwórze służąca, imieniem Rhode, co się tłumaczy „Krzak różany", a rozpoznawszy głos Apostoła, przelękła się i miast otworzyć i wpuścić Piotra do wnętrza, uciekła i zgromadzonym oznajmiła, iż Piotr stoi u bramy i kołace.

Nieroztropnie i niemądrze postąpiła owa Rhode. Gdy bowiem Piotr puka, natychmiast drzwi otwierać należy. Gdy dzisiaj następca Piotrowy woła wyraźnie i wzywa wierzących chrześcijan do apostolskiej pracy w Akcji Katolickiej, to czyż kobiety będą na podobieństwo owej Rhode dopiero się zastanawiać i namyślać, co począć, co czynić należy? Kobiety podejmą i spełnią apostolstwo, do którego powołuje je Kościół przez usta Namiestnika Chrystusowego.

Apostolstwo Kobiety? Zadanie Kobiety w Akcji Katolickiej? Co nim być może? Jaka droga wiedzie do apostolstwa i na czym polega posłannictwo Kobiety w Akcji Katolickiej?

Po prostu — kobieta ma czynić i działać po katolicku, co każda może w swoim kółku i w swoim otoczeniu. Kobieta ma wcielać w życie hasło Akcji Katolickiej: „W Chrystusie odkupienie! w Chrystusie zbawienie". Czynić to z całej duszy, z gorącą miłością i serdecznym oddaniem sprawie — Bogu wierna i Kościołowi.

Nie wiele żąda apostolstwo — żąda tylko tyle, ile każda kobieta dać i ofiarować może.

Nie od rzeczy będzie przywieść na pamięć kobiety, o których zapisali Ewangeliści: „iż poszły za Jezusem" P— i kobiety z czasów Apostolskich. Cóż one tak wielkiego uczyniły, że o nich Ewangelia wspomina i opowiadają „Dzieje Apostolskie, i że w Listach Apostołów" wyliczone znajdujemy ich imiona.

Nie wiele — dwa grosze wrzuciła do skarbonki kobieta, a Pan się radował.

Nie wiele — łyk wody podała Panu Samarytanka przy studni Jakubowej — a Pan wynagrodził.

Nie wiele — wiarę mocną okazała niewiasta Chananejska, a Pan zapłacił.

Nie wiele — miejsce przy stole zgotowała Marta Jezusowi, a Jezus radośnie przyjął.

Nie wiele — dwóch synów na apostołowanie ofiarowała Maria Zebedeuszowa — Pan ich wybrał.

Nie wiele — czarkę wonnego olejku wylała Maria na nogi Jezusowe — Pan cieszył się i chwalił.

Nie wiele — igłą pracowała Tabita w Lidzie, szyjąc odzienie dla ubogich — doznała cudu.

Nie wiele — przyjęła w dom swój Apostoła Pawła Lidia w mieście Filippi — doznała łaski.

Nie wiele czyniły, wyliczone w listach Pawłowych kobiety — jak Pryska, Damarys, Tekla, Ewodia, Syntyche, i inne.

Nie wiele czyniły i ofiarowały, ale tyle, ile każda dzisiaj kobieta w apostolstwie Akcji Katolickiej czynić może, to jest dawać tyle, na ile każdą stać; — dać wiarę

---

3 grupy szła na Polskę. Dwie grupy szły na Halicz, jedna przez Kamieniec, druga przez Zbaraż, trzecia przez Krzemieniec na Przemyśl.

W r. 1241, armia mongolska była skoncentrowana w obszarze Przemyśl, Halicz, który doszczętnie został zniszczony (na tym miejscu, gdzie jest wieś Kryłos) i Chocim.

Po napadzie Mongołów na Grody Czerwieńskie niektóre miasta i wsie zupełnie przestały istnieć, a inne po wiekach dopiero zaczęły z gruzów powstawać.

Najazd na Polskę nie był czymś zupełnie nieoczekiwanym. O grożącym niebezpieczeństwie donosili uchodźcy z Rusi. Szybkie wkroczenie najeźdzcy zaskoczyło jednak książąt polskich. Książęta: Henryk Pobożny, Bolesław Wstydliwy, Mieszko, Władysław, Konrad Mazowiecki, mobilizowali swe siły.

Mongołowie już w lutym 1241 r. przekroczyli Wisłę, a dnia 13 lutego zdobyli Sandomierz wraz z zamkiem. Miasto spalili, ludność i kapłanów wyrżnęli. Między ofiarami rzezi znajdowali się także opat i wszyscy zakonnicy z pobliskiego klasztoru cystersów w Koprzywnicy.

Walka wojewody krakowskiego Włodzimierza na przedpolach Krakowa, chociaż chwilowo zakończyła się zwycięstwem rycerstwa polskiego nad Mongołami, nie zniszczyła całej armii mongolskiej, która od wschodu i północy parła na Kraków i Śląsk. Kraków został spalony. Bronił się tylko kościół św. Andrzeja. Twierdzy tej, w której zamknęło się mieszczaństwo krakowskie. Mongołowie nie zdobyli.

Książę Henryk Pobożny skoncentrował swą armię na polach pod Lignicą w kwietniu 1241 r.

Przed nadejściem posiłków czeskich rycerstwo polskie w pierwszych atakach zniszczyło szeregi mongolskie, wysunięte najbliżej Lignicy.

Tymczasem nadciągnęły dwie nowe mongolskie armie pod dowództwem Kaidu, a z północy pod dowództwem Ordu. Wódz mongolski Bajdar otaczał rycerstwo polskie półksiężycem, wytwarzając w armii polskiej bezład. Książę Henryk Pobożny obserwując pole walki, wprowadził do bitwy swoje hufce, które Mongołów zepchnęły wstecz.

Wtedy to Mongoli użyli zasłony z gęstego, jadowitego dymu, która była niespodzianką dla polskiego rycerstwa. Rycerstwo polskie pozbawione tchu i możności widzenia, rażone mnóstwem strzał, zostało rozbite na drobne grupy.

Czerń mongolska otoczyła rycerstwo polskie z trzech stron. Zostały zmiażdżone resztki hufca Bolesława Morawskiego, który zginął ze swym rycerstwem. Bitwa zamieniła się w rzeź. Ks. Henryk bronił się przy pomocy swych towarzyszy, a gdy wzniesioną w górę prawicą

mocną i żywą, dać miłość czynną i poświęcającą się, dać modlitwę.

Pięknie wyraził się jeden pisarz katolicki, że kobiecie przypadnie w udziale zadanie utorowania w dzisiejszym czasie Chrystusowi ponownie drogi do ludzi zbłąkanych.

Jeżeli to szczytne zadanie kobieta katolicka podejmie się wykonać, musi najpierw sama Chrystusa posiadać. Jezus ma wypełniać jej życie, ma królować w jej sercu. Gdy bowiem kobieta nie będzie miała bliskiego kontaktu z Jezusem, nie będzie zdolna dla Chrystusa misję apostolską w Akcji Katolickiej spełniać.

Kobieta zdolna jest całą duszą miłować Jezusa. Kobieta nie może Jezusa nie miłować, gdyż ona najlepiej wyczuwa, czym jest miłość ofiarująca się za ludzi Jezusa. Kobieta umie nawiązać bliski kontakt z Jezusem.

A przeto: kobieta, podejmująca zadanie apostolskie torowania Chrystusowi drogi do ludzi zbłąkanych, najpierw musi sama ożywić w swoim sercu miłość dla Jezusa i tak dopiero spełniać swe zadanie i apostolstwo w Akcji Katolickiej.

Po wtóre ma kobieta sama przykładem życia prawdziwie chrześcijańskiego świecić. Ludzie obojętni, i może nieprzyjaźni dla wiary i Kościoła, którzy słyszeli coś o pierwszych wyznawcach Chrystusa, o których sami poganie mówili: „Patrzcie, jak oni się miłują" — ci ludzie chcieliby coś podobnego oglądać w działalności Akcji Katolickiej i Stowarzyszeń katolickich. Gdy zaś tego nie widzą, a nie raz widzą coś wręcz innego, mówią: „Przecież oni nie lepsi, nie uczciwsi, nie doskonalsi od niewierzących — to wszystko bańki mydlane". Albowiem tylko życie z Wiary, miłość i gorący duch przykładu będzie probierzem apostolstwa katolickiego, miłość czynna, miłość ofiarująca się i niosąca radość.

To byłoby podstawowe przygotowanie do podjęcia przez kobietę apostolstwa w Akcji Katolickiej. W ten też sposób, to jest: współczując, ofiarując się, dając radość i miłość, może kobieta katolicka współdziałać w dziele apostolskim odnowienia społeczeństwa i w torowaniu Chrystusowi drogi do serc ludzkich i może sprawić, iż Chrystus prawdziwie zakróluje w nowym, odrodzonym świecie. *(l. k.).*

O kwestji żydowskiej słów kilka

Kwestia żydowska jest kwestią polską par excellence. Nigdzie bowiem na świecie w żadnym państwie Żydzi się tak nie zagnieździli i nie spanoszyli jak w Polsce. Nigdzie nie stanowią tak wysokiego procentu ludności całego państwa. Mówi się o 3 milionach Żydów w Polsce, ale to się mówi i pisze. W rzeczywistości jest ich dwa razy tyle lub więcej, bo ciągle przybywają zewsząd do Polski, przybywa ich i w Polsce, bo się mnożą szybko. A zliczyć się łatwo nie dają. Do konskrypcji nawet urzędowej czują wstręt, od czasu jeszcze króla Dawida, gdy po spisie Żydów padł na nich wielki pomór.

Kwestia żydowska jest kwestią polską, bo żadnemu narodowi i państwu ludność żydowska nie grozi taką klęską jak Polsce. Już dziś większość kapitału w Polsce jest w rękach Żydów, bo jest w ich rękach handel, przemysł rzemiosła. Zażydzenie miast w Polsce, z wyjątkiem prowincji zachodnich, jest znane i widoczne dla każdego, kto nie jest ślepy. Wiele innych zawodów wolnych jest także w ich ręku. A w chwili obecnej mnóstwo Żydów do Polski przybywa, zwłaszcza z Niemiec, i apetyt ich rośnie.

Skąd się wzięło tylu Żydów w Polsce?

Samych Żydów winić o to nie można, że ich jest u nas tylu. Żydzi to pasorzyt, który gnieździ się na organiźmie chorym lub zaniedbanym. Osiedlili i osiedlają się w Polsce tak licznie, bo trafili na społeczeństwo dziwnie bierne, łatwowierne... lekkomyślne.

Nie spostrzegło się ono wcześnie na zgubie, jaka mu zagraża od tych gości, których tak chętnie przyjmuje, gdy ich inne narody jako szkodników wyrzucają.

Nie zabrało się wcześnie do handlu, do przemysłu,

---

chciał uderzyć najbliżej docierającego Mongoła, drugi pchnął go lancą pod pachę i zwalił z konia. Obok niego legli: Sulisław, brat poległego wojewody krakowskiego. Klemens wojewoda głogowski, rycerz Konrad Konradowicz, Stefan z Wierzbny i Jędrzej syn jego, Klemens z Pełcznicy, syn Jędrzeja, Tomasz Piotrowicz i Piotr Kuza.

Trupa książęcego odciągnęli Mongołowie na bok i tam mieczem obcięli mu głowę, a ciało odarte ze zbroi pozostawili nagie. Polskiego rycerstwa padło pod Lignicą kilka tysięcy.

Prawdopodobnie liczba rycerstwa polskiego, walczącego pod Lignicą wynosiła 10 tysięcy. Mongołów przeszło 100 tysięcy. Pomiędzy Mongołami byli i Rusini, wzięci do niewoli i włączeni do armii mongolskiej. Rusini na polecenie Mongołów wydawali okrzyki: „Biegajcie, biegajcie".

Ale i Mongoli pod Lignicą ponieśli wielkie straty, dlatego wódz ich Bajdar nie odważył się iść dalej na zachód. Obwąchali tylko na Pomorzu krzyżackie zamki, nie zdobyli zamku w Lignicy. Głowę ks. Henryka Pobożnego wrzucili koło wsi Koświca do jeziora.

Po tej bitwie Mongołowie przeszli przez Czechy i Morawę, które spustoszyli zupełnnie i wdarli się na Węgry. Bitwa lignicka stała się wkrótce powszechnie znaną, raz, że została stoczona w największej bliskości państw zachodnio-europejskich, a po wtóre, ponieważ walczono w niej z obu stron z niezwykłym męstwem i zaciętością, oraz, że poległ w niej sam wódz armii polskiej.

Lata 1940 i 1941 uprzytomnią nam 700-letnią rocznicę strasznych mongolskich napadów na ziemie polskie, które były tak spustoszone, wsie i miasta spalone i wyludnione, że długie lata, a nawet wieki minęły, zanim życie ludzkie tam zaczęło się rozwijać. Ludzie tak w pień wycięci, że jak kronikarz pisze „nie było komu płakać". Historia z powodu bitwy pod Lignicą nadała Polsce miano „przedmurza chrześcijaństwa" przeciwko wszelkiemu bisurmańswu.

Ks. Pilin.

do rzemiosł, ale pozwoliło Żydom chwycić w ręce te wszystkie zawody, które dają możność zbogacenia się i niezależności.

Szło na lep rzekomej żydowskiej usłużności i uniżoności, która była i jest tylko manewrem do podejścia, wyzysku i demoralizacji, zarówno pana, jak chłopa, mieszczanina i robotnika.

Zaborcy używali żydostwa jako konia trojańskiego dla opanowania i zrujnowania zabranych Polsce obszarów. Obdarzali je przywilejami, osłaniali bezkarnością jego najwstrętniejsze zbrodnie i machinacje dzięki przekupstwu, którym żydostwo zawsze się ratowało.

Ale i przed rozbiorem Polski byli już Żydzi dla Polaków groźnym bardzo i demoralizującym elementem. Na próżno jednak wydawały przeciw nim synody i biskupi ostre prawa. Nie pomogły uchwały niektórych sejmów, zwłaszcza piotrkowskiego. Nie pomogło ostrzegawcze orędzie pap. Benedykta XIV wysłane do Polski w r. 1751. Na próżno różni pisarze polityczni ostrzegali przed grożącym ze strony żydostwa niebezpieczeństwem. Nie chciano im wierzyć, nie chciano ich słuchać, podobnie jak nie chciano wierzyć tym, którzy przepowiadali długo naprzód rozbiór Polski...

Po wskrzeszeniu Polski nie wiele zmądrzeli Polacy w stosunku do Żydów. Nie prędko zabrano się do poruszenia kwestii żydowskiej, choć tak palącej i ważnej. W pierwszych latach niepodległościowych było żydostwo w Polsce nawet otoczone szczególną opieką i zaufaniem, głównie dzięki socjalizmowi, który był dla niego i jest jeszcze po dziś dzień główną protekcją i „ochraną".

Trzeba było dopiero ze strony żydostwa nowych dowodów zachłanności, zuchwalstwa i nieprzebierającej w środkach demoralizacji, aby po 20 latach od odzyskania wolności politycznej nareszcie zrozumieć i wykstusić publicznie w sejmie i w senacie, a nawet w Genewie, że Polska nie może dłużej ścierpieć tej haniebnej niewoli, jaką narzuciło jej żydostwo!

Po dwudziestu latach dopiero odważono się w Polsce o tym publicznie mówić, pisać i drukować!

Podziałał tu niewątpliwie przykład Niemców, Rumunów, Węgrów, Czechów i innych narodowości.

Kraje, gdzie Żydów było i jest znacznie mniej, gdzie niebezpieczeństwo z ich strony dla ludności rdzennej jest daleko mniejsze, biorą się do nich i to bardzo ostro, a Polska ma nadal pozostać ich domeną, ich kolonią, ich azylem z krzywdą dla siebie i hańbą wobec całego świata cywilizowanego! *Quosque tandem?*

Ale, jak się Polska pozbędzie żydostwa?

Czy projekty emigracyjne, które rząd polski snuje dla pozbycia się tej plagi, są realne i praktyczne?

Czy sprawę emigracji Żydów z Polski uznają wielkie mocarstwa za międzynarodową? Czy otworzą dla Żydów swoje kolonie? Czy sfinansują plany emigracyjne żydowskie?

Kto zna Żydów polskich, ten nie będzie się łudził, aby oni zechcieli dobrowolnie Polskę opuścić. Za nadto im tu dobrze, za wiele liczą na naszą potulność i dobroduszność, aby zechcieli dobrowolnie robić na sobie takie harakiri i narażać się na nową niepewną tułaczkę.

Ale może mocarstwa zmuszą Żydów do emigracji z Polski?

Kto zna choć trochę motywy, jakie kierują polityką dzisiejszą wielkich mocarstw, wie, że ona jest nie raz daleką od chrześcijańskiego przykazania miłości bliźniego. Naiwnością byłoby przypuszczać, że mocarstwa, chcąc Polskę uwolnić od zupełnego zżydzenia, zechcą dla niej ponosić jakiekolwiek ofiary i ułatwią Żydom exodus z Polski do swych kolonii i dominiów. Chyba żeby Polska wypuszczała Żydów obładowanych złotem, na co przecie Polskę nie stać.

Czy więc mamy się wyrzec nadziei pozbycia się Żydów z Polski?

Możebyśmy się i wyrzekli, bo mamy „pilniejsze" imprezy, jak wyprawy naukowe na Himalaje, Spitzbergi, Andy, lot do stratosfery, Fis itp. Lecz Żydzi sami do tego niedopuszczą. Oni nas zmuszą do samoobrony swoją co raz większą arogancją, zuchwalstwem i zachłannością! Oni sobie jeszcze nie zdają sprawy z położenia, w jakim się znaleźli i w jakim nas postawili. Dość wspomnieć na ostatnie wybory samorządowe w Warszawie, Łodzi, Krakowie, na występy i żale takich Sommersteinów, aby się o tym przekonać i to zrozumieć.

Smutne to z jednej strony bardzo, że my mamy czekać, aż Żydzi nam jeszcze bliżej nóż do gardła przyłożą, ale prawdziwe i z drugiej strony pocieszające: *Sanabiles fecit Deus nationes.*

Albo wolno nam liczyć w Polsce na masowe chrzty Żydów?

Byłyby one pożądane, ale nie pod presją żydowskich rugów z Polski i nie po płytkim, powierzchownym przygotowaniu do Chrztu św. Czas przygotowania do Chrztu św. powinien trwać co najmniej rok, jeżeli ma być nie tylko nabyciem potrzebnych wiadomości ale i wypróbowaniem moralnej wartości katechumena. Od tej zasady nie wolno odstępować, szczególnie w dzisiejszych czasach. Żydostwo żyje na ziemi polskiej od wieków i miało dosyć czasu na poznanie i umiłowanie religii Chrystusowej. Jeżeli z tego nie skorzystało, to niech ponosi skutki swego zaślepienia. Niech w tym, co je dzisiaj spotyka, dopatrzy się sprawiedliwej kary Bożej za stanowisko, jakie zajęli jego przodkowie wobec Zbawiciela świata i jakie ono dziś jeszcze wobec chrześcijaństwa zajmuje. Kto się pragnie szczerze nawrócić, tego przyjmiemy do Kościoła, ale tylko po dłuższej, co najmniej rocznej próbie. Żadnych Marannów, hipokrytów nie potrzebujemy [1]).

Hispania optime docet!

X. Mateusz Jeż.

Przedwiośnie w Worochcie

Po wielu miesiącach pustki w Worochcie, spowodowanej ogólną sytuacją i bliskością niespokojnej granicy, po nieudałym sezonie zimowym, — roztoczyło się piękno przyrody górskiej na Wielkanoc.

Podczas gdy okoliczne wzgórza pokryte były jeszcze śniegiem, a w Czarnohorę podążały setki narciarzy na zapowiedziane zawody narciarskie, w dolinie Prutu była fenomenalna w tym roku pogoda. Upał! W cieniu + 28 stopni! I to przez cały W. Tydzień i pierwszy dzień Wielkiejnocy.

Łąki lśniły z dala, jakby osnute niebieską pajęczyną: masą krokusów i różnobarwnego kwiecia przedwiośnia.

Oprócz narciarzy, zjechało na święta do Worochty mnóstwo turystów z różnych stron Polski, wielu z cie-

[1]) Szczerze pragnącym nawrócenia można polecić książkę, jaką dla nich wydała w N. Jorku ich rodaczka Miss Mary Levy, którą wydałem w polskim przekładzie p. t. „Dlaczego żydzi przymują wiarę katolicką?" Cena 1 zł. 50 gr.

kawości, jak wygląda granica polsko-węgierska. Akurat przed świętami ukończono elektryfikację Worochty prądem z olbrzymiej elektrowni w Mikuliczynie, która odtąd zasilać będzie całą dolinę Prutu. Mimo alarmów albańskich, odczuwało się nastrój świąteczny pełen radości, najlepszych nadziei, nawet i tu odczuwało się, że jesteśmy silni, zwarci i gotowi.

Wśród miejscowej ludności huculskiej widać duże odprężenie i uspokojenie, z powodu ustalenia granicy polsko-węgierskiej, nielicznych zaś „bezpaństwowców", powracających chyłkiem do zagród, ludność sama zgłasza do władz. Miejscowi Polacy z radością powitali zarządzenie władz, żądających usunięcia ruskich napisów z szyldów sklepowych, co miało nastąpić na samą Wielkanoc. Agitacja ostatnich miesięcy, która była i tu prowadzona, ustaje zupełnie, sympatie hucułów po ostatnich rozczarowaniach, zwracają się coraz widoczniej do Polski.

Wspólnie obchodzone święta polskie i ruskie, pozwoliły oglądać licznym turystom barwne stroje i piękne zwyczaje wielkanocne ludności huculskiej, zaś rezurekcja w miejscowym polskim kościółku, miała cechy podniosłej manifestacji religijnej.

Właściciele pensjonatów worochciańskich przygotowują się już teraz do sezonu letniego, licząc na to, że ułatwienia turystyczne, dzięki granicy z Węgrami, ich pełna kurtuazji postawa wobec Polaków, wszystko to ściągnie w te strony liczniejsze rzesze letników.

Pensjonat urzędników skarbowych tzw. „Skarbówka", został wydzierżawiony prywatnym osobom, pocieszającym też objawem jest powstanie kilku nowych pensjonatów polskich i objęcie kilku większych pensjonatów przez dzierżawców Polaków. Wielką bolączką Worochty jest nadal zbyt mała ilość sklepów polskich.

Księżówka lwowskiego T-wa Wzajemnej Pomocy Kapłanów o. ł. wprowadza na nadchodzący sezon cały szereg kosztownych inwestycji, w oczekiwaniu licznego zjazdu księży z całej Polski. Po całorocznej bowiem pracy duszpasterskiej, gdzież można tak dobrze wypocząć, jak w Worochcie?

Budynek drewniany Księżówki zostanie częściowo odświeżony, również budynek murowany ulegnie znaczniejszym przeróbkom, na razie przeprowadzono tam przeróbkę pieców kaflowych w 6 pokojach, gdzie będzie można odtąd mieszkać także w zimie.

Spodziewane jest odciążenie taboru kolejowego w kierunku Woronienki, co zapewni całkowity spokój, zakłócany w ostatnich latach, z powodu bliskości dworca kolejowego.

Z wielką radością przeczytało społeczeństwo polskie Worochty wiadomość podaną przez „Słowo Narodowe" z dn. 11 kwietnia br., że Min W. R. i O. P. przyznało etat proboszczowski dla nowo kreowanej parafii w Worochcie. W ten sposób spełnią się marzenia miejscowej ludności polskiej, której liczba poważnie wzrasta w Worochcie. Obok właścicieli pensjonatów, służby, kolejarzy, pracowników nadleśnictwa i tartaku, oraz urzędników, tj. tych, którzy tu stale mieszkają, przybywa teraz zwiększona liczba kuracjuszy rozbudowanego Sanatorium Ubezpieczalni społ.

Nareszcie będzie w Worochcie stała placówka duszpasterska, a tym samym stała duszpasterska opieka, bo niestety w braku jej, setki osób zapomina o obowiązkach religijnych, a uprawia tylko sporty, i kult... słońca.

Ks. M. Banach.

Przegląd prasy

„Polonica". Dwie miłe dla nas notatki wyczytaliśmy w prasie zagranicznej. Jedna tyczyła się wprost naszej Redakcji, druga odnosiła się do naszego współpracownika i długoletniego przyjaciela ks. prof. Weryńskiego.

I tak: francuski dwumiesięcznik „L'ouvrier de la moisson" zamieścił artykuł pt. „Eu Pologne" charakteryzujący krótko „Gazetę Kościelną" i podający z niej w dosłownym tłumaczeniu notatkę o rozporządzeniu ks. arcyb. Nowowiejskiego w sprawie życia wspólnego księży. — Artykuł ten zawdzięczamy uprzejmości ks. J. Unszlichta.

„Osservatore Romano" znowu podaje z okazji 25-lecia działalności publicystycznej ks. prof. H. Weryńskiego notatkę przedstawiającą po krótce, lecz w ciepłych słowach, życie i działalność Jubilata jako katolickiego pisarza i pioniera na polu wielu poczynań akcji katolickiej w Polsce. Autor notatki, choć dobrze obznajomiony z działalnością ks. mgr. Weryńskiego, popełnił jednak pewien błąd biograficzny, gdyż miastem rodzinnym Jubilata nie jest Kraków, lecz Mielec.

Przy sposobności zasyłamy ks. koledze H. Weryńskiemu życzenia: „Ad multos annos!" i „Ad maiora!"

Prawdziwa Francja. W „Myśli Narodowej" czytamy:

„Demonstracje sympatii dla rewolucji czerwonej, czynione przez pewien odłam katolików francuskich nie były w żadnym razie wyrazem prawdziwych nastrojów Francji katolickiej. Fakty te, wyolbrzymiane sztucznie w prasie światowej, były tylko znikomym szczegółem, silnie kontrastującym z postawą olbrzymiej większości katolików francuskich. Jeszcze w listopadzie roku ubiegłego, daleko przed ostatnimi wydarzeniami francusko-hiszpańskimi, można było przeczytać w tygodniku „Gringoire" następujący komunikat:

„W następstwie triumfalnego przyjęcia zgotowanego we wrześniu przez władze i lud hiszpański dwustu katolikom francuskim, którzy odwiedzili Hiszpanię narodową, kardynał Verdier wystosował apel, aby pielgrzymkę jak najprędzej ponowiono.

Na jego zaproszenie, uczestnicy wycieczki zwiedzą tym razem Andaluzję, a w szczególności Grenadę, Cordobę, Ronda i Malagę. Wysłuchają oni Mszy św. w Sewilii i będą podejmowani oficjalnie.

...Czyż jest w istocie piękniejsze zadanie, niż odwiedzić podziwu godną, prawdziwą Hiszpanię i pokazać, wedle słów kardynała Paryża, „naszym braciom z za gór prawdziwe oblicze Francji".

Ten właśnie komunikat, nie zaś reklamowane szeroko wystąpienia wspomnianego odłamu katolików francuskich, ukazuje istotnie prawdziwe oblicze Francji. Aby się dowiedzieć jakie są nastroje katolików francuskich, wystarczy przyjrzeć się przeciętnym Francuzom. Katolicyzm we Francji to nie jest kwestia oficjalnych deklara-

cyj. Francja jest narodem z ducha i tradycji katolickim. A nie myśliciele i artyści, ale zwykłe „owieczki" stanowią ciało Kościoła".

Sprawy religijne

UNIA APOSTOLSKA W POLSCE. Unia Apostolska w Polsce w r. 1938 istniała w 17 diecezjach obrządku łacińskiego, czyli obejmowała 85 proc. diecezji polskich. W roku uprzednim — 70 proc. Formalnie erygowana i agregowana Unia Apostolska jest w 12 diecezjach. W pięciu zaś diecezjach istnieje, w niektórych nawet dobrze zorganizowana, ale formalnego aktu erekcji i agregacji jeszcze nie dokonano. Członków wraz z kandydatami i sekcjami kleryckimi było w 1938 r. 849. W roku poprzednim 660; przybyło więc 189, chociaż w niektórych diecezjach liczba członków się zmniejszyła. Sekcje kleryckie w roku sprawozdawczym istniały w 9 diecezjach z ogólną liczbą członków 161. „L'Union Apostolique" prenumerowano w 7 diecezjach. Składka członkowska wahała się od 2 zł do 6 zł w stosunku rocznym. Największy budżet według nadesłanych sprawozdań diecezjalnych wynosił 337 zł 95 gr, najmniejszy 15 zł. Są jeszcze diecezje, w których członkowie Unii składek nie płacą i budżetu nie mają. Składek we wszystkich diecezjach łącznie zebrano 890 zł 04 gr. Do Centrali nadesłano 315 złotych.

ZWIĄZEK SODALICYJ MARIAŃSKICH uczniów szkół średnich w Polsce wydał sprawozdanie za ostatni rok administracyjny. Obrazuje ono doskonale stan liczbowy i wieloraką działalność Związku. Między innymi dowiadujemy się, iż Związek z końcem roku administracyjnego (31 sierpień 1938) liczył 275 sodalicyj, 16.099 członków, różnorodnych sekcyj 359, bibliotek 228, w rekolekcjach zamkniętych wzięło udział 1.047 sodalisów, nakład miesięcznika wynosi 11.600, obrót kasowy 162.310 zł, suma roczna wydawnictw 120.650.

MASONI W YMCA. Warszawskie dzienniki podają (za Agencją antymasońską) na ten temat ciekawe szczegóły: YMCA spełnia w Polsce rolę typowej agentury obcej, jako ekspozytura potężnej masonerii anglosaskiej, zarzucającej oddawna swoje sieci na Polskę. YMCA ma w Polsce 5 oddziałów (Warszawa—Kraków—Poznań—Gdynia): „Mały Rocznik Statystyczny — 1936" podaje, że „Związek Młodzieży Chrześcijańskiej Polska YMCA" liczył w 1935 roku 6.000 członków, 5 ognisk, 106 grup i zespołów kulturalno-oświatowych. Prócz tego pracuje podobna organizacja kobieca, YMCA. — Inspektorem YMCA na Polskę jest amerykanin Paul Super. Odwiedza ją również, z ramienia Anglii, znany przyjaciel Polski, Wiliam Rose, tłumacz Cieszkowskiego na język angielski, pozostający w bliskich stosunkach z anglistą prof. Romanem Dybowskim. Otóż pierwszym prezesem Rady Krajowej YMCA w Polsce był dr Rafał Radziwiłłowicz, właściwy twórca masonerii w Polsce, po dłuższym okresie jej upadku. Jak wiadomo, dr Radziwiłłowicz założył w Warszawie, w r. 1906, pierwszą lożę „Wyzwolenie" („L'Emancipation"), która otrzymała swą konstytucję od Wielkiego Wschodu Francji („Constitution symbolique de la loge L'Emancipation a l'orient de Varsovie", Nr du Sceau 104, 862). On też współdziałał przy powstaniu dalszych lóż: „Odrodzenie" (Warszawa), „Świt" (Kalisz) oraz lóż w Petersburgu i w Wilnie. Ponieważ pierwszym „Wielkim Mistrzem" utworzonej po wojnie „Narodowej Wielkiej Loży Polski" został również dr Radziwiłłowicz, oczywistym jest, że pomiędzy YMCA a władzami najwyższymi masonerii w Polsce istnieje najściślejszy związek. Ta sama bowiem osoba stoi na czele „Wielkiej Loży Narodowej" oraz „Rady Krajowej YMCA". Ciągłość ta jest nadal podtrzymywana. Mianowicie następnym prezesem „Rady Krajowej YMCA", zostaje Marian Ponikiewski, sekretarz loży „Odrodzenie", a zarazem przedstawiciel niemieckich Wielkich Lóż na Polskę, najbliższy współpracownik dr Radziwiłłowicza. Tenże Marian Ponikiewski podpisuje się na liście do władz w sprawie kampanii antymasońskiej (w r. 1938, a więc już po znanym skandalu z Dyrekcją Lasów Państwowych) jako urzędujący szef całego wolnomularstwa polskiego. A więc znów identyczność osoby na tych dwu stanowiskach. Dopiero po zdekonspirowaniu zupełnym Mariana Ponikiewskiego, jako masona wysokiego stopnia, stanowisko prezesa „Rady Krajowej YMCA" obejmuje prof. Roman Dyboski. Ustalamy więc jako aksjomat: YMCA w Polsce jest bezpośrednią ekspozyturą „Narodowej Wielkiej Loży Polski" i „Rady Najwyższej". Po prostu: YMCA a masoneria to jest jedno i to samo. Jeżeli tedy dekret antymasoński zapowiedział rozwiązanie wszystkich przybudówek masonerii w Polsce, to odnosi się to w pierwszym rzędzie do YMCA. Specjalnym odcinkiem roboty YMCA jest tzw. ruch interkonfesyjny („Pobratymstwo Wiar"). Na łamach polskiej prasy niezależnej zdemaskowano już istotę, genezę i kulisy tego ruchu, a mianowicie jego zależność od central żydowskich, masońskich i komunistycznych. Potężna ta i niezmiernie przebiegła akcja prowadzona jest już w Polsce na bardzo szerokim froncie, choć społeczeństwo jeszcze nic prawie o tym nie wie. Toteż siedziba YMCA w Warszawie, przy ul. Konopnickiej 6 (w osławionym Parku Frascati), winna zwrócić na siebie baczną uwagę władz i społeczeństwa. W bliskim kontakcie z YMCA pozostaje tzw. „Federacja Akademików Chrześcijan", która ma swoje agendy i w Polsce, przede wszystkim w postaci „Związku Akademików Chrześcijan".

Wśród książek

P. Josephus Antoniewicz S. J.: „Introibo ad altare Dei". Kraków 1939, stron 568, cena — stosownie do oprawy 8.70, 9.70 i 12.20 zł.

Przepiękna książka (w zgrabnym formacie, na papierze brewiarzowym), starannie opracowana przez ks. Józefa Antoniewicza T. J. i wzorowo wydana przez „Apostolstwo Modlitwy"!

Zawiera przede wszystkim przygotowanie do Mszy św. i dziękczynienie według tekstu z Mszału i pięć innych: według kard. Bony, O. Drużbickiego T. J., O. Schneider'a T. J. i i. — Ta część zajmuje przeszło połowę książki. — Następuje niezmiernie cenna „Cura conscientiae sacerdotis", zawierająca wskazówki i modlitwy pierwszorzędnych autorów. — Po podaniu czterech sposobów nawiedzenia N. S. i drogi krzyżowej" podaje Autor cały szereg różnych modlitw, świetnie wybranych. Kończy rozmyślaniem o Mszy św.

Tekst łaciński bez zarzutu.

Tolle, lege, meditare!

X. Henryk Weryński.

Opłata pocztowa uiszczona gotówką.

Pannie — Seria I. dwa cykle 4.—
Seria II. dwa cykle 4.—
Plus R. ks. T. J.: Najśw. Maryja Panna w dziejach Bożych naszej duszy 1.40
Polz A. Z. Dr: Ave Maris Stella! Czytanki na miesiąc maj 4.—
Potulicki A. ks.: Miesiąc Maj —·25
Pozdrowienie Anielskie w przykładach i opowiadaniach 1.—
Prokop O. Kap.: Żywot Matki Bożej 3.—
— Majowe wielbienia Maryi w litaniach loretańskich 3.—
Puchalski: Miesiąc Maj 1.—
Pyżalski Leon O.: Matka dzieci Bożych. Czytania majowe z przykładami spośród uzdrowień lourdskich 2.50
Rozwadowski J. ks.: Krótkie szkice nauk majowych —.50
Skrudlik M.: Królowa Korony Polskiej. Szkice z historii malarstwa i kultu Bogarodzicy w Polsce. 109 ilustracyj — cena zniżona 4.80
— Wniebowzięcie Najśw. Maryi Panny w nauce Kościoła i w sztuce 4.—
Skrudlik M. Dr: Cudowny obraz N. Maryi Panny Ostrobramskiej 1.20
— Misja dziejowa Polski a chwila obecna. Dzieje kultu Najśw. Maryi Panny Zwycięskiej w Polsce 2.50
— Obraz Matki Boskiej Nieustającej Pomocy 1.—
Smolarkiewicz Wł. ks.: Święty rok Maryi 1.—
Smolikowski P. ks.: Miesiąc Maryi — brosz. 2.—, opr. 2.75
— Nowy Miesiąc Maryi 1.50
Sosnowski P. ks.: Nasza Królowa. Czytania majowe 2.60
Staich W. ks.: Królewski orszak Maryi. Kazania majowe o świętych polskich 3.—
— Mater Divini Mysterii 3.50
— Święto przymierza. Kazanie na uroczystość 3 Maja 1.—
Staich W. ks. i ks. Obuchowicz: Nauki majowe o Królowej Korony Polskiej 4.—
Stefan O. Bazylianin: Rozmyślania o Najśw. Maryi P. na miesiąc maj 1.—
Szlagowski A. Bkp: Pozdrowienie anielskie —.90
Texier J. M. O.: Maryja — to moje wielkie bogactwo —.40
Walczyński Fr. ks.: Co mówi Duch Św. o Najśw. Maryi Pannie w Piśmie św. Starego i Nowego Zakonu? Pobożne o Matce Boskiej rozważania 2.40
— Ofiara dla Matki Boskiej na miesiąc maj. Rozmyślania, przykłady, modlitwy —.60
— Podręcznik do kazań o Matce Boskiej 5.—
Wątorek J. ks.: Nauki majowe, seria I i II. Każda seria po 5.—
Wojtoń Wł. ks. T. J.: Czytania majowe na tle polskich pieśni kościelnych — opr. 2.80
— Najświętszej Matce w hołdzie (wiersze) —.60
Wróblewski A. ks. Dr: Zdrowaś Maryjo Bogarodzico, czyli 32 czytania świąteczne, majowe i różańcowe 1.80
Załęski St. ks. T. J.: Majowe nabożeństwo. Czytania na temat Salve Regina 1.30
Żukiewicz K. M. O. Z. K.: Salve Regina 2.—
— Miłość Jezusa i Maryi w Tajemnicach Różańca świętego 1.—
Życie Najśw. Maryi Panny według widzeń S. Anny Teresy Katarzyny Emmerich, zebrane przez Klemensa Brentano — opr. 2.50

ZA OGŁOSZENIA REDAKCJA NIE ODPOWIADA

ADRES REDAKCJI I ADMINISTRACJI: LWÓW, UL. ZYGMUNTOWSKA 4 — Tel. 224-61

PRENUMERATA:
Całoroczna 10 zł., półr. 5·— zł., kwart. 2·50 zł., miesięczna 1 zł. Zagranicą 15 zł. Numer pojedynczy 20 gr.

CENA OGŁOSZEŃ:
Cała strona 160 zł., drobne po 60 gr. od wiersza petitu.

KONTO CZEKOWE P. K. O.
Tow. „Bibljoteka Religijna". Lwów, Nr. 500.778

Rękopisów nie zwraca się.
Pismo jest własnością Tow. Wzajemnej Pomocy Kapłanów we Lwowie.

Redaktor: Ks. Władysław Pilin. Wydawca i Druk. Tow. „Bibl. Religijna" — Lwów, Zygmuntowska 4.